



LISTY DO REDAKCJI

W poprzednim numerze IOH zamieściliśmy fragmenty listu Łukasza Kazka z Gór Sowich, zawierające wspomnienia jego dziadka, Wojciecha Szczecińskiego. Spotkały się one z dużym zainteresowaniem Czytelników, postanowiliśmy zatem opublikować następną ich – a chronologicznie wcześniejszą – część.

● Dzień ostatni, dzień pierwszy

Podkarpacie, wieś Tylmanowa, rok 1943, kwiecień.

Sołtys we wsi ogłosił, że rodziny w wiosce mające więcej niż trzech mężczyzn w chałupie muszą oddać po jednym na roboty do Niemiec.

U nas w domu było czterech: ojciec, ja i dwóch braci – Franek i Janek. Jam był najstarszy, miałem 17 lat, wiedziałem, że kolej przyjdzie na mnie. Wyboru nie było – trzeba jechać do Germanii i robić.

Było nas wielu młodych chłopaków, ale nikt z nas nie chciał dla szwabów tyrać.

Ja, Tomasz Łażeński, Ludwik Ciesielka i jeszcze trzech chłopaków oraz brat Ludwika postanowiliśmy uciekać, jak tylko będzie ku temu okazja, potem jakoś będzie można do partyzantki w góry. Stacja kolejowa w Trzebini, pociąg zwalnia. Spojrzeliśmy po sobie i dawaj – teraz albo nigdy, deska wylamana i wujemy.

Dziś to już sporo lat minęło od tej ucieczki. Oj, Boże, jaki ja byłem wtenczas głupi! Na stacji uciekać, gdzie szwabów pełno! Kto ucieka na stacji, jak pociąg stoi?? Ja przy torach nie mieszkałem, nie miałem obycia z koleją, skąd mnie to było wiedzieć? Gwizdy, krzyki rozległy się dokoła ogromne, szczekot Niemców wibruje w uszach:

– Halt, halt!

Prujemy do lasu, ile sił w nogach, aby bliżej, słyhać szczekanie, no to po nas – puścili psy!!!

Teraz już nie mamy szans, one nas dogonią. Obracam się, mają Tomka i w tej chwili mają też mnie. To były bestie ćwiczone – nie gryzł on, tylko przewracał i warczał, czekał, aż przyjdzie jego pan. Czekał na rozkaz. Panowie przyszedli w mundurach, rozkaz padł: „Wstawać, polscy bandyci!”, wzięli nas na gestapo. Tak, tu dopiero poznałem, co hitlerowskie łapy potrafią zrobić z człowiekiem. 5 dni bicia takiego, jakiego nigdy nie dostałem; po całym ciele, twarz była granatowa, na oczy to nie widziałem w ogóle prawie, nerki, uda, pięty – bili wszędzie.

To miała być dla nas nauczka i zaprawa przed tym, co miało nastąpić wkrótce, nie wiem, jak to opowiedzieć.

Odbyła się jakaś rozprawa. Ten największy bydlak, co nas oprawiał, powiedział, że za to uchylanie się od pracy dla Rzeszy dostajemy 6 miesięcy wyroku obozu koncentracyjnego Birkenau. Co to było Birkenau, nikt nie miał pojęcia... Dziś powiem, że to nie było piekło, to było coś gorszego od piekła.

Dzień pierwszy zawsze bywa niezapomniany.

Ceremonia nadania numeru, ubrania w pasiaki to jak obuchem w głowę, i mówią „Patrzcie, tu można wyjść, ale tylko przez komin!”.

Pracowaliśmy przy budowie fabryki zakładów, gdzie dziś są petrochemiczne fabryki w Oświęcimiu. Kolumnami szliśmy tam codziennie. Tam też zabili Ludwika.

Był taki dzień, że mżyło okropnie, człowiek głodny, lodowaty wiatr wiał, ja worków po cemencie nie zakładałem, za to sztyłem w łeb można było dostać albo szpadłem i już koniec, trup gotowy. Nie, ja nie ryzykowałem.

Schowaliśmy się za betonowy silos i odpoczywamy.

Kiedy jednak ma się coś wydarzyć, człowiek chyba o tym wie, bo wychyłam się delikatnie za beton, tempo pracy ogromne,





LISTY DO REDAKCJI

MAXIMILIAN-KOLBE-WERK
Karlsruhe 40 · 79104 Freiburg

ZA WASZE CIERPIENIA NASZA MIŁOŚĆ

MAXIMILIAN-KOLBE-WERK

Projekt tego medalu
wykonał Wasz rodak,
artysta-plastyk z Poznania,
pan prof. Józef Stasiński

Ubijam trupy, depczę drewniakami po twarzach, głowach, głucho walę, więcej ma się zmieścić! Zerzygałem się, nie mogłem. Kapo mówi

– Nie szkodzi, to wszystko i tak jest ścierwo, jedzie do pieca.

Na burtę zakładamy taką czarną plandekę z krzyżem, zapinamy, żeby nie było widać.auta jadą do krematorium, my wracamy do bloku.

Przywieźli Żydów nowy transport. Patrzą na nich przez druty – wyżarci tacy, w ubraniach, w swoich czapach, z walizkami w rękach, patrzą na nas, patrzą wokoło. Następnego dnia też ich zobaczyłem – stali poskręcani w pasiakach, na ustach mieli skrzepniętą krew, nocą wyrwali im złote zęby. Stali tak z mordami otwartymi, łapali powietrze. Już się nie rozglądali, tylko patrzyli tępo – nie wiem, w co patrzyli, w nie patrzyli.

Niosą im ziemniaki w kotle, wywalili na ziemię – rzucili się jak stado na to wszystko, te gorące ziemniaki parują, oni te na usta, dziąsła po tych wyrwaniach nie patrzą, jedzą, jeden depcze drugiego, znika wszystko – każdy zgnili ziemniak, nie ma śladu.

Porządek musiał być wszędzie – kłami czyściło się rękawami od pasiaków, prycze, sienniki słane było równiuteńko, szafki szlifowane. Jak kto w brudnych drewniakach wszedł na barak, to trup murowany – sztabowy lał na miejscu bykowcem.

W nocy mówiliśmy szeptem, bo może ktoś usłyszeć. Mówiło się o jedzeniu, o wojnie, o ucieczce nikt z nas nie myślał poważnie.

Poniedziałek, tak – pamiętam dobrze – to był poniedziałek, kapo mnie woła po numerze, ja miałem winkiel – czerwony trójkąt, byłem polityczny.

Zawołał też Tomka, kazał iść z sobą pod komendanturę.

Tu dowiedziałem się, że mój wyrok się skończył, minęło 6 miesięcy! Oddam pasiak z numerem, jestem zwolniony z obozu, mam iść do łaźni, umyć się i przyjść po ubranie.

Swojego ubrania nie dostałem, dostałem ubranie po Żydzie – płaszcz, spodnie, bieliznę. Jak płaszcz odkryłem na wewnętrznej kieszeni, to była tam plama ciepłej krwi już skrzepnięta lekko. Kazali nam podpisać takie pismo, że o tym, co to widzieliśmy, nie wolno nikomu mówić, inaczej wraca się z powrotem.

Dostaliśmy papier-zwolnienie z obozu. SS-man powiedział, że jak będziemy jechać, to mamy patrolom pokazywać ten dokument. Oni, jak zobaczą, nie będą nas zatrzymywać.

Jak przyjechałem do domu, to matka mało nie zemdlala. Przeżegnała się tylko. Oni myśleli, że ja nie żyję. Mówili jej „Wojtek zabity! Uciekali z pociągu, Niemcy zastrzelili”, a ja tu stoję przed nią! Żyję! Dwie msze odprawiono za mnie, a ja stoję i jestem żywy, nikt nie mógł w to uwierzyć.

Żyłem. Zjadałem pół jajka dziennie, więcej nie można było, jelita by nie wytrzymały – tak zalecił znachor na ws.

Poszedłem do Ciesielków powieźcie o Ludwiku. Nie uwierzyli. Ja mówiłem, że widział, jak go zabili, a matka jego wygończyła mnie z domu. Mówi „Kłamiesz!”. Ja

przecie nie kłamałem, ja to widzę dziś jak by to było wczoraj! Wróciłem, położyłem się na przypiecku, zamknąłem oczy – wszystko wirowało: trupy, Ludwik, dym, ubijanie...

To był ostatni dzień.

Ta relacja to jedna z wielu, jakie pozostawił mi po sobie mój dziadek Wojciech Szczeciniak, który zmarł w 2001 roku w wieku 76 lat.

Chciałbym dodać od siebie jedną rzecz – dziadek, wychodząc z domu, zawsze czyścił kłamkę rękawem marynarki, zawsze też miał w kieszeni jedzenie, ciastka, chleb, cukierki. Jak opowiadał cokolwiek o obozie i o wojnie, zawsze szeptał, mówiąc: „Cicho, ktoś jeszcze usłyszy!”. Przecież to tyle lat, a jednak to wszystko zostało w głowie! Kiedy umierał, byłem przy nim, bardzo mi go nieraz brakuje.



Odznaczenie za pobyt w obozie Auschwitz-Birkenau